Rok I. Lwów, 15 listopada 1929. Nr. 10.

BIAŁY ORZEŁ

Niezależne czasopismo Inwalidów Wojennych Rzpp.

Adres Redakcji i Administr.
Ossolińskich 11. — Tel. 37-82.
Konto P. K. O. Warszawa 154.362.

Cena **25 gr** egz.
Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Prenumerata:
roczna . . . . zł. 6.—
kwartalna . . . . „ 1.50
miesięczna . . . . „ —.50

O reformę stosunku do szkoły.

Jesteśmy pokoleniem wyzwoleńców, my, którzy obecnie mamy w Polsce „coś do gadania“, zrodzeni w niewoli, okuci w powiciu, długo do wolności tęskniący a mimo to prawie wbrew nadziei wyzwoleni, jesteśmy pokoleniem, któremu niezmiernie trudno wyzwolić się z okowów przeszłości, trudno zdobyć się na samodzielny jasny pogląd na ten świat Boży i na zjawiska tego świata.

Tak jest we wszystkich dziedzinach, a więc i nie inaczej jest też w sprawie szkolnej. Przyzwyczajeni z czasów zaborczych do uważania szkoły za miejsce do wydawania lekcyj, za miejsce, gdzie srogi tyran nauczyciel czyhał na naszą zgubę, dążąc do tego, by nas „złapać“, pognębić nie możemy i nie umiemy inaczej o szkole myśleć.

Stąd też nie dziwią nas wcale takie rzeczy, jak „zadawanie do domu“, kucie dzieci w domu, potrzeba najmowania do dzieci korepetytorów, „konferencje“ nauczycieli z rodzicami, na których nauczyciele opowiadają rodzicom o tem, że ich dziecko „nie chce się uczyć“, niedzowne następnie rżnięcie skóry w domu itp.

Przebóg czy długo tego jeszcze będzie, czy długo jeszcze szkoła będzie urzędem, w którym dziecko ma zdawać egzamin z tego, czego się **nauczyło w domu?**

Czyż szkoła nie zacznie wreszcie być **miejscem nauki** zamiast miejscem egzaminowania.

Wiele się u nas mówi o reformie szkolnej, ale nikt jakoś nie ma odwagi powiedzieć, że poto utrzymujemy szkoły i nauczycieli, aby tam dzieci nasze **uczono** a nie egzaminowano!

Poto posyłamy dzieci do szkoły, by pozbyć się kłopotu uczenia ich w domu — życie współczesne jest wyspecjalizowane, by nadal wszystko mogli robić laicy — nie rodzice mają dzieci uczyć, lecz nauczyciele!

Najwyższy czas, abyśmy wreszcie poczęli się czuć uprawnieni do tego, że gdy zauważymy, że dziecko nasze za mało pójdzie, to pójdziemy do nauczyciela i my jemu zwrócimy na to uwagę!

Musi się skończyć ten okres, gdy ojciec wobec nauczyciela stara się usprawiedliwić umiejętność syna — musi przyjść ten okres, gdy nauczyciel będzie zmuszony tłumaczyć ojcu, dlaczego syn nic nie umie!

Jeżeli dotąd z powodu marnej płacy nie mamy nauczycieli zdolnych uczyć, a mamy tylko egzaminatorów, to zapłaćmy tych nauczycieli lepiej, byleśmy dostali fachowców **zdolnych uczyć!**

Wyższe pensje nauczycieli fachowców będą niczem wobec oszczędności na korepetytorach, wobec zaszanowanego zdrowia młodzieży niezmuszonej do „kucia“ w domu, wreszcie wobec zaszanowanego zdrowia i czasu rodziców zmuszanych dotąd tracić zdrowie i czas na pilnowanie uczenia się dzieci.

Jeżeli szkoła ma spełnić swoje zadanie to **nauczyciel musi przestać być egzaminatorem.**

Nauczyciel winien uczyć i być za wynik tej nauki odpowiedzialnym! Egzaminator musi być od nauczyciela niezależny — winien on egzaminować uczniów, a wynik egzaminu winien rozstrzygać nietylko o postępach ucznia, ale także o kwalifikacjach nauczyciela.

Wydaje się, że dwu do czterokrotny egzamin

w ciągu roku winien wystarczyć tak dla stwierdzenia postępów nauki u uczniów, jak też kwalifikacyj uczącego nauczyciela.

Nauczyciel, u którego uczniów stwierdzono zbyt nikłe postępy w nauce — winien tracić prawo nauczania!

Oto reforma szkolnictwa, jakiej wymaga od nas współczesne życie!

Reforma ta uwolni nareszcie rodziców od tych trosk, które ich przedwcześnie do grobu wpędzają — uwolni młodzież od katów nauczycieli niezdolnych do niczego więcej, jak tylko do egzaminowania — da pole do popisu naprawdę zdolnym jednostkom z pośród nauczycielstwa i da państwu możność rychłego rozwoju kulturalnego na możliwie najzdrowszych podstawach.

Wiem, że projekt takiej reformy nie wywoła zachwytu u tych nauczycieli, którzy nie czują się na siłach kogoś czegokolwiek nauczyć i którzy chcą wychowywaś młodzież temi samemi metodami, jakiemi niegdyś ich samych wychowywano, ale spodziewam się, że taki projekt reformy szkolnictwa zyska uznanie naprawdę zdolnych sił nauczycielskich chcących pracować pożytecznie dla dobra narodu i dla dobra państwa oraz, że zostanie zrozumiany przedewszystkiem przez tych, w których interesie jest postawiony, a więc przez rodziców i samą młodzież.

Niech wreszcie nauczyciel oduczy się „zadawać" lekcje po to tylko, aby je „odpytać", poczem uczeń zapomina, czego się nauczył, niech **uczy się uczyć** tylko tego, co uczniowi pozostanie na całe życie. **Dr. Bolesław Kikiewicz.**

Sprawa Grobu Nieznanego Obrońcy Lwowa.

Dziwnym my jesteśmy narodem... bardzo często naśladujemy wzory obce bez zastanowienia się nad istotnem znaczeniem tego, co robią cudzoziemcy — dlatego też często, bardzo często spotykamy się z odruchem duszy polskiej, która nie może się pogodzić z niewolniczem naśladownictwem wzorów obcych i żąda dostosowania tych wzorów do polskich warunków.

Tak się ma sprawa z Grobem Nieznanego Żołnierza. Gdy w Polsce sprawa ta stała się aktualną, zaczęły się przejawiać „niewiadomo skąd" płyty Nieznanego Żołnierza. Zjawiały się one w różnych miastach, dowodząc, że społeczeństwo nasze podświadomie dążyło do stworzenia w Polsce większej ilości Grobów Nieznanego Żołnierza.

Temu podświadomemu dążeniu położyło kres rozporządzenie władz centralnych, które postanowiły, że Grób Nieznanego Żołnierza ma być jeden... i tak się też stało.

Jednak wątpić można o tem, czy stało się dobrze. Grób Nieznanego Żołnierza jest pewnym symbolem, symbolem czci dla tych żołnierzy, którzy polegli za Ojczyznę oddając jej w ofierze nietylko życie, ale i imię swoje: ale obok tego znaczenia symbolicznego Grób Nieznanego Żołnierza ma czysto praktyczne znaczenie miejsca, które może być uważane za miejsce spoczynku tych wszystkich, których grób pozostał nieznanym dla ich najbliższych. Ci krewni: rodzice, wdowi, czy dzieci nieznanego żołnierza a raczej nieznanych żołnierzy mogą zawsze uważać grób nieznanego żołnierza za miejsce spoczynku osoby ze sobą spokrewnionej i mogą ten grób nieznanego żołnierza otaczać tym pietyzmem, którymby otaczali prawdziwy grób swego bliskiego. Mogą zaś to czynić przedewszystkiem dlatego, że zawsze zachodzi pewne prawdopodobieństwo, że określony grób nieznanego żołnierza kryje właśnie zwłoki ich bliskiego.

Ale to może mieć praktyczne znaczenie tylko tam, gdzie istotnie każdy członek rodziny w niewiadomem miejscu pogrzebanego żołnierza — może grób nieznanego żołnierza uważać za grób swego bliskiego, bo nie jest wykluczoną możliwością, że dany grób kryje właśnie te zwłoki, a nie inne.

Tak jest we Francji, która miała jeden front bojowy i gdzie istotnie Grób Nieznanego Żołnierza kryje zwłoki człowieka, który może być każdym z tych, którzy padłszy nie zostali pogrzebani w określonem miejscu.

Ale inaczej jest w Polsce, gdzie powszechnie wiadomo, że w Grobie Nieznanego Żołnierza spoczywa jeden z obrońców Lwowa, a więc niewątpliwie nie może to być żołnierz poległy o Śląsk Cieszyński w walce z Czechami, powstaniec górnośląski czy wielkopolski, powstaniec szuwalski czy peowiak.

W Polsce mamy szereg **typów nieznanego żołnierza** i dlatego wydaje się rzeczą logiczną, że w Polsce powinno być więcej grobów nieznanego żołnierza.

Jeżeli zaś już poszliśmy tą drogą, że Grób Nieznanego Żołnierza w stolicy państwa jest oficjalnem miejscem czci wszystkich nieznanych żołnierzy i że nie przyświeca mu cel zadośćuczynienia uczuciowym potrzebom ludności, to wskazanem się wydaje stworzenie w ośrodkach poszczególnych rodzajów walk naszych ośrodków czci poszczególnych typów naszych bojowników w walce o niepodległość.

Mogą zatem, a nawet powinny powstać „Groby Nieznanych" powstańców górnośląskich, powstańców wielkopolskich, obrońców Lwowa itp.

Groby te miałyby na celu przedewszystkiem zadośćuczynienie uczuciowym potrzebom ludności. A więc gdy jakaś matka czy żona poległego powstańca górnośląskiego chciałaby się pomodlić na jego grobie, to powinna wiedzieć, że np. w Kato-

wicach znajdzie grób nieznanego powstańca, który może być właśnie jej bliskim.

Podobnie ma się sprawa z Obrońcą Lwowa.

Niezależnie od tego, że w Warszawie w Grobie Nieznanego Żołnierza spoczywa niewątpliwy obrońca Lwowa, to właśnie tutaj we Lwowie powinien powstać specjalny Grób Nieznanego Obrońcy Lwowa, który powinien czynić zadość tym wszystkim potrzebom uczuciowym, które mają członkowie rodzin byłych poległych i w niewiadomem miejscu pogrzebanych obrońców Lwowa przed najazdem ukraińskim czy bolszewickim.

Cóż my w tej sprawie zrobić możemy?

Rzucamy myśl, że tak być powinno, a już rzeczą ojców naszego miasta jest zastanowić się nad tem, czy żądanie nasze jest słuszne oraz obmyśleć ewentualne sposoby realizacji rzuconej myśli.

Ze względu na to, że myśl ta jest zasadniczo nową, przyjmiemy chętnie wszelkie głosy wypowiadające się za projektem lub przeciw niemu.

Lisko staje się coraz sławniejsze.

Powiatowe miasteczko Wschodniej Małopolski — niemające nawet własnej stacji kolejowej i stąd mało komu znane stało się sławne dzięki swej hurtowni tytoniowej, o którą zabiegał 100% inwalida, odznaczony za waleczność, chorąży Legjonów Polskich Stanisław Chomiak, a otrzymał... rabin ze Strzyżowa Juda Chaim Horowitz, który przed kilku laty na skutek popełnionych przekroczeń utracił posiadaną hurtownię tytoniową w Turce nad Stryjem. Dzięki temu wypadkowi Lisko znane jest dziś w całej Polsce, bo wszędzie na wszystkich zebraniach i wiecach inwalidzi i pozostali uchwalają protesty przeciwko pominięciu Stanisława Chomiaka na korzyść Judy Chaima Horowitza.

Ale nietylko w Polsce Lisko stało się sławne: stało się ono sławne i zagranicą, bo przecie powszechnie wiadomo, że nikt inny tylko Lloyd George potężny angielski mąż stanu interwenjował u rządu polskiego o pominięcie Stanisława Chomiaka, zasłużonego w obronie Polski na korzyść Judy Chaima Horowitza absolutnie żadnych zasług nie posiadającego.

I myliłby się ktoś sądząc, że sprawa hurtowni tytoniowej w Lisku to sprawa tylko stosunku państwa polskiego do inwalidów, a więc interesująca tylko społeczeństwo polskie, a zagranicą co najwyżej sfery inwalidzkie.

Owszem mieliśmy sposobność słyszeć na ten temat gorzkie słowa prawdy, dowodzące, że sprawą tą interesują się przeważne głosy polityczne i stawiają ją na gruncie wybitnie politycznym.

Sprawa ta sięga aż do zagadnienia niepodległości naszej.

— Wam się wydaje — mówią nam, że jesteście niepodlegli — tak też się wydawało przodkom waszym, choć Repnin rządził w Warszawie i dyktował waszemu królowi i waszym ministrom wolę Rosji... dziś Devey dyktuje wam wolę bankierów Ameryki, dziś Szwedzi rządzą waszym monopolem zapałczanym, a Anglicy decydują o tem kto ma otrzymać inne koncesje...

— Anglicy? Jakże to?

— A sprawa Liska mój panie? co? Czy władze wasze odważyły się przeciwstawić woli angielskiego męża stanu, z którym nawet władze angielskie mniej się liczą? Ręczę panu, że Lloyd George w samej Angli nigdyby nie przeprowadził uznania jakiegoś Horowitza za lepszego od żołnierza, nie mówię nawet o inwalidzie, który Angji bronił!

I cóż na to odpowiedzieć?

A tym który to mówił, był rodowity Niemiec „ein Reichsdeutsche“.

Tak więc Lisko już z tytułu sprawy Chomiak-Horowitz robi Polsce nieszczególną sławą.

Ale sprawa Chomiak-Horowitz nie jest jedyną.

Znaną jest druga sprawa koncesyjna z Liska. Sprawa ta dotyczy hurtowni solnej, o którą zabiega inwalida Wittner, ale dostać jej nie może, bo musi ją mieć nieuprzywilejowana Pflantzerowa.

Więc tytoń i sól już jest — dla kompletu musi być wódka. Długi czas o wódce nikt nic nie pisał.

Ale jak o sprawie takiej nie pisano, to nie znaczy wcale, by jej nie było, zresztą, jak nie pisano uprzednio, to my napiszemy obecnie, bo sprawa taka oczywiście jest.

Jest to sprawa 100% inwalidy Mojżesza Majera Intratera pozbawionego obu nóg. Inwalida ten nie starał się bynajmniej o koncesję wódczaną, w chwili powstania państwa polskiego on koncesję tą miał, a obecnie jej nie ma...

Pewno popełnił jakieś nadużycie i koncesję utracił — powiecie szanowni czytelnicy.

To byłoby zbyt proste — i my nie mielibyśmy o czem tak szczególnie pisać.

Z koncesją Intratera stało się coś innego, coś tak dalece niesamowitego, że zaiste warto o tej sprawie napisać.

Oto Intrater dostał pismem Starostwa w Lisku L. 47.207 z dnia 5 września 1918 r. koncesję na wykonywanie w Lisku w domu Nr. 258 przemysłu gospodnio-szynkarskiego obejmującego na podstawie § 16 ustawy przemysłowej wyszynk palonych napojów spirytusowych i piwa. Wydanie tej koncesji wpisano pod poz. 5 w. III ci tom prowadzonego przez Starostwo w Lisku wykazu przemysłów koncesjonowanych.

Tak więc w chwili powstania państwa polskiego i w chwili zajęcia Liska przez władze pol-

skie Intrater był zupełnie normalnym koncesjonarjuszem wódczanym, różniącym się od innych koncesjonarjuszy wódczanych tylko swojem inwalidztwem.

Ale gdy Intrater poprosłi o wymianę dawnej koncesji austryjackiej na koncesję polską, to prośby tej nie uwzględniono i Izba Skarbowa we Lwowie pismem L. 107.910/25 z dnia 12 grudnia 1925 r. powiadomiła go, że powodem odmowy są postanowienia zawarte w art. 79 ustawy o monopolu spirytusowym z dnia 31 lipca 1924 r. Dz. U. R. P. Nr. 102 ex 1925 poz. 720 i w § 68 rozp. Min. Skarbu z dnia 10 marca 1925 r. Dz. U. R. P. Nr. 31 ex 1925 poz. 218 ponieważ koncesja austryjacka wydaną została wbrew ograniczeniu wprowadzonym rozp. Namiestnictwa Galicji z 30 grudnia 1915 32. 110/pr.

Wprawdzie nie kazano inwalidzie odrazu przedsiębiorstwa zamknąć, owszem udzielano mu na podstawie reskryptu Min. Skarbu z 19 grudnia 1924 r. L. 15008/D. A. M. Z. prolongaty likwidacyjnej na okres do czerwca 1926 r. celem umożliwienia rozsprzedaży posiadanych zapasów, wprawdzie tą „prolongatę likwidacyjną“ prolongowano następnie kilkakrotnie i na podstawie tych prolongat Intrater prowadzi przedsiębiorstwo do dnia dzisiejszego, ale ni z tego ni z owego pozbawiono go prawnie posiadanej koncesji.

Przeciwko temu orzeczeniu wzniósł Intrater odwołanie do Ministerstwa Skarbu za pośrednictwem Lwowskiej Izby Skarbowej na podstawie § 4 rozp. M. S. z 10 marca 1925 r. Dz. U. R. P. 31. poz. 218, ale Ministerstwo Skarbu reskryptem z dnia 9. listopada 1926 r. L. D. IV. 18.081/26 załatwiło to odwołanie odmownie.

Gdy później na podstawie ustawy antyalkoholowej nadawano na Lisko 2 koncesje na wyszynk i jedną na sklep wódek — Intratera znowu pominięto.

A więc co ma ze sobą zrobić ubogi 100%, beznogi inwalida Intrater?

Może kto na to odpowie!

KOMUNIKATY.

Wszystkim inwalidom do wiadomości.

Nasz korespondent z Warszawy donosi: Na skutek zabiegów Wydziału Wykonawczego Związku Inwalidów Wojennych Rzp. P.:

1. Ministerstwo Skarbu zleciło przypadającą na dzień 1 stycznia 1930 trzeciej raty dodatku do renty wypłacić już w 1-szej połowie grudnia.

2. Udzielone dotychczas Inwalidom przez Państwowy Bank Rolny pożyczki do wysokości 2.000 zł. podniósł tenże Bank do wysokości 3,000 zł,

Z niedoli inwalidów.

Inwalida wojenny do jakiegoś biura
Wszedł, szukając posady. Tam biurowy ciura,
Woźny, patrząc na spodnie padarte i trzewik,
Badał go najpierw pilnie, czy to nie bolszewik,
Wreszcie, poznawszy duszy wnętrze tajemnicze,
Pozwolił przed zwierzchnika udać się oblicze.
Inwalida do pierwszej komnaty wnet wkroczy.
I stanął w osłupieniu na cud co tam zoczył:
Raj to chyba, nie biuro albo niebo samo!
Jak anioły skrzydlate, wkrąg dama za damą,
Panienka przy panience przy maszynach wkoło.
Szepcą sobie coś w uszka, chichoczą wesoło,
Fruwają po pokoju, jak chyże motylki,
A języczki pracują bez wytchnienia chwilki.
Z włosów sądząc, to każda jest zdolną fryzjerką,
(Coraz któraś z torebki wyciąga lusterko)
Z dołu gołe do kolan, od góry do pasa,
W eleganckich bucikach (pół łokcia obcasa).
Inwalida, choć w boju odważny i śmiały,
Tutaj stracił odwagę. Stanął oniemiały.
Panienka jedna, druga, bezmyślnie spogląda,
Nareszcie jedna pyta:
— A czego tam żąda?
— Niby ja? — inwalida rzekł, niepewny swego.
— Ano, chyba, że nie ja. Wszak mówię do niego,
Brzmiała grzecznie odpowiedź wesołej panienki.
— Ja chciałem... o posadę...
Ruchem zdrowej ręki
Podał papier panience, co ślepkami miga.
Eh, brać nie będę — rzekła — to próżna fatyga!
Urzędników jest pełno, jak gdyby pszczół w roju,
Posady są zajęte, brak miejsca w pokoju.
— Zajęte... braknie miejsca — mówi inwalida —
Jednak się może moje podanie tu przyda.
Walczyłem za ojczyznę przez całe dwa lata,
Jestem zdrów... tylko ręka ma lewa, jak szmata.
— Chce pan posady w biurze, gdy pan jest bez ręki
Rzekła panienka. Za nią zaś inne panienki
Jęły szczebiotać chórem, z marsami u czółek:
— Ależ panie! Tu nie jest dla kalek przytułek!
— Zdrowi tylko być mogą. Bardzo ciężka praca
Rzecze znów inna panna i fryzurę maca.
Inwalida, stojący w urzędniczek kółku,
Rzekł na to: — ja chcę pracy, ale nie przytułku
A choć mnie postawiła wojna w rzędzie kalek.
Pracy bym nie zaniedbał, w robocie nie zaległ.
Nie przytułek tu — prawda. Lecz coś tego blisko:
Dla próżnujących panien wygodne schronisko.
— — — — — — — — — — — — —
O inwalido polski! Pozbądź się nadziei.
Ażebyś na posadę doczekał kolei,
Zawsze ci miejsce, tobie należne, zabierze
Panienka albo pani, gdy młode i świeże.
Zawsze je do biur wwiezie protekcyjny wózek,
Ty chcesz na chleb zarobić, im potrzeba bluzek.
Dla nich jest wakans pewny, ciebie zawsze minie,
Jedna ci tylko droga zostaje jedynie:
Posady chcąc i pensji, która z niej wynika,
Zmień się w kuzynkę szefa albo naczelnika.

Za co rabinowi Horowitzowi odebrano hurtownię tytoniową w Turce nad Stryjem.

(Ciąg dalszy).

I cóż pisali obywatele miasta Turki nad Stryjem. Oto dowiadujemy się, że dochód z tej koncesji wynosi wedle zapodania pana Styczyńskiego komisarza kontroli skarbowej około 70 tysięcy marek miesięcznie — pamiętajmy, że renta najwyższa 100% inwalidy wynosiła wtedy tylko 1 tysiąc marek, ponieważ dziś dotycząca renta wynosi 208 zł 29 gr., przeto ówczesny dochód spółki: Juda Chaim Horowitz — Ozjasz Erdman — Moszko Hirt w przerachowaniu na rentę inwalidzką odpowiadał kwocie 14 tysięcy 580 złotych 30 groszy (14.580.30 zł.) z tego udział rabina Judy Chaima Horowitza wynosił: 1 miljon marek gotówką otrzymanych z góry od Moszka Hirta przez Judę Chaima Horowitza (wedle powyżej stosowanego porównania odpowiada to kwocie 208 tysięcy 290 złotych i 50 tysięcy marek ryczałtu miesięcznego) równowartość 10 tysięcy czterysta czternaście złotych 50 groszy (10.414.50 zł.). Kwoty te mówią bardzo wyraźnie o tem, że główna część tych dużych zysków płynęła do kieszeni wpływowego rabina. Charakterystycznem jest, że pozornie usunięty zastępca Josel Goldreich pozostał nadal cichym wspólnikiem godnej kompanji.

Posiedzenie Rady Gminnej w Turce nad Stryjem z dnia 6/VIII 1921 r. stwierdziło oficjalną uchwałą, że Josel Goldreich wykonując koncesją na hurtownię tytoniową rabina Judy Chaima Horowitza puszczał tytoń na pasek (czy to też nie przestępstwo skarbowe?), że Ozjasz Erdman i Moszko Hirt nie mają w Turce nad Stryjem żadnego zaufania, że przeciwnie Moszko Hirt pozostający w śledztwie pod zarzutem oszustwa znany jest ze swojej żądzy zdobycia majątku.

Wspomniana uchwała Rady Gminnej miasta Turki nad Stryjem domagała się natychmiastowego odebrania koncesji na hurtownię tytoniową w Turce nad Stryjem rabinowi ze Strzyżowa Judzie Chaimowi Horowitzowi i oddania tej koncesji inwalidzie wojska polskiego, wdowie albo sierocie wojennej, a w braku odpewiedniego kandydata z pośród tej kategorji osób Kółku Rolniczemu w Turce nad Stryjem albo też w ostateczności Urzędowi Gminnemu w Turce nad Stryjem, byle tylko zapewnić ludności miejscowej tytoń po cenach urzędowych i zabezpieczyć ją przed wyzyskiem. Na okoliczność że Ozjasz Erdman nie był zastępcą ale dzierżawcą (zastępca jest wedle obowiązujących przepisów dopuszczalny, dzierżawca nie) hurtowni tytoniowej Judy Chaima Horowitza w Turce nad Stryjem i że za tą dzierżawę Ozjasz Erdman względnie jego szwagier Moszko Hirt płaci rabinowi Judzie Chaimowi Horowitzowi kwotę 50 tysięcy marek miesięcznie powołano świadków w osobach Josla Brandensteina, Wolfa Kunke'go i Osiasa N. Meinera wszystkich zamieszkałych w Turce nad Stryjem. Charakterystycznem jest, że zezwolenie władz skarbzwych na ustanowienie zastępcy uzyskał rabin Juda Chaim Horowitz przedłożeniem świadectwa lekarskiego stwierdzającego jego obłożną chorobę; w rzeczywistości zaś cieszył się jaknajlepszem zdrowiem pełniąc przez ten cały czas bez przerwy ceynności rabina w Strzyżowie i rozbijając się za interesami po Lwowie, Warszawie itp.

Wspomniany Ozjasz Erdman obejmując oficjalnie zastępstwo Judy Chaima Horowitza był młodzieńcem ledwo dwudziestokilkuletnim, ze wsi Jasionka-Masiona, i nie rozporządzał żadną gotówką, pracował w handlu mąki i w handlu drzewa, stanowiących własność Moszka Hirta i tylko dla pozoru od czasu do czasu zjawiał się w hurtowni tytoniowej. Właściwym zastępcą a raczej dzierżawcą hurtowni tytoniowej był Moszko Hirt, który też był głównym kontrahentem w umowie o dzierżawę hurtowni tytoniowej zawartej z rabinem Judą Chaimem Horowitzem. Moszko Hirt w rzeczywistości finansował to przedsiębiorstwo i prowadził je wspólnie ze swą żoną Małką i pomocnikiem Zurychem K o p p l e m. (Ciąg dalszy nastąpi).

Gregerowska Izba.

Ponieważ pomimo zapowiedzi akuszerów krakowskich „Zew“ jakoś nie może ujrzeć światła dziennego, wobec czego rodzi się podejrzenie, że może przedsięwzięto starania, by ten płód jeszcze w łonie matki ukatrzywić, przeto czujemy się zmuszeni ogłosić choćby drobną cząstkę tego materjału, jaki się u nas nagromadził w sprawie nadużyć popełnionych przez Krakowską Izbę Skarbową. Musimy to uczynić przedewszystkiem dlatego, że czytelnicy nasi się niecierpliwią i domagają się ogłoszenia gregerowskich materjałów niezależnie od tego, czy „Zew“ wogóle się ukaże.

Przy tej sposobności godzi się podkreślić ową charakterystyczną niewiarę, z jaką odnosimy się do naszej własnej potęgi... Gdy po wprowadzeniu „Zarządu Przymusowego“ powstała „Nasza Sprawa“, uważano to za coś naturalnego, ale gdy po Zjeździe Delegatów pismo to nie przestało wychodzić, wówczas słyszeliśmy głosy zdziwienia, że „Nasza Sprawa“ nie przestała wychodzić. Na nic nie zdały się nawet tłumaczenia, że to jest pismo regjonalne, które istnieje obok centralnego „Inwalidy“, bo ludziom się wydaje, że organ regjonalny musi koniecznie wyglądać tak, jak tzw. „Inwalida Śląski“, który wychodzi kiedy chce lub kiedy mu się podoba. Regularne wychodzenie pisma regjonalnego wydaje się jeszcze naszym masom czemś nienor-

malnem i dopiero powoli będziemy mogli przesąd ten przełamać.

Podobnie wyglądało z „Białem Orłem“, w którego utrzymanie się przy życiu nikt nie wierzył a jednak żyjemy i rozwijamy się.

Na tem tle zrozumiałą też jest niewiara w powstanie „Zewu“, na który koledzy krakowscy zbyt długo każą nam czekać, a że jak mówią pan Greger smuci się tem, że coraz rzadzej inwalidzi o nim piszą, przeto nie widzimy innego ratunku, jak jednak choćby narazie, do czasu narodzin „Zenu“ poświęcić nieco miejsca sławieniu pana Gregera i poszczelnych jego urzędników.

Oto we wsi Hnizdyczów Kochawina, powiatu żydaczowskiego mieszka wdowa wojenna Katarzyna Dębecka matka trojga dzieci, z których średnie, a mianowicie córka Paraska zmarła w dniu 20/9. 1928. Otóż Izba Skarbowa wyliczyła sobie, że za czas do 1/X. 1927 do 31/X. 1928 r. wdowa ta nadebrała dla nazwanej sieroty kwotę 336 zł. 12 gr.

Widzimy więc, że pan Greger zamiast zawiesić rentę sierocą od 1/X 1929 r., zawiesił ją bezprawnie za pełnych 13 miesięcy tj. za cały rok, w którym sierota dana jeszcze żyła.

Skąd wziął pan Greger kwotę 336 zł 12 gr, to też jego tejemnica bo przecie 336·12 : 13=25·85 zł a przecie renta sieroca wynosi tylko 24·99 zł, czyli za 13 miesięcy 324 zł 87 gr. więc i tutaj coś nie jest w porządku.

-76
111
72
6

Najbardziej znamienną jednak okolicznością w tej całej sprawie jest fakt, że pan Greger nadebraną przez jedną srerotę rentę potrąca z renty innych sierót i z renty wdowiej, do czego nie ma absolutnie żadnej podstawy prawnej.

Potrącenie miesięczne wynosi wedle „wywiadu“ 15 zł. miesłęcznie – więc stanowczo za wiele, gdyż, gdyby nawet przyjąć, że renta sieroca została nadebraną, to mogłaby za to odpowiadać tylko wdowa, która ewentualnie rentę nadebrała, nadebraną kwotę należałoby zatem potrącić z renty wdowiej i to nie więcej, jak, zgodnie z wydanemi w tym względzie rozporządzeniami Ministerstwa Skarbu, 25% miesięcznie tj. z 37 zł. 04 gr. 9 zł. 25 gr. a nie 15 zł.

Znamiennem też jest, że Gregerowska Izba sama wymierza sobie sprawiedliwość: przecie sprawa potrącenia renty sierocej choćby z renty wdowiej to sprawa roszczenia tzw. cywilnego, które może być uregulowane jużto w drodze dobrowolnej ugody stron interesowanych jużto w drodze sporu... sporu nikt nie przeprowadzał, Izba Skarbowa nie nie uzyskała przeciwko nazwanej wdowie wyroku sądowego, a gdyby nawet wyrok taki była uzyskała to potrącenia z renty są niedopuszczalne, bo renta wedle ustawy nie podlega zajęciu prawnemu.

A ugoda? Izba Skarbowa naweł nie zawiadomiła interesowanej wdowy o tem, z jakiego powodu potrąca jej część renty — tem mniej więc pomyślała o ugodzie.

A więc pretensję cywilną chciano ściągnąć trybem administracyjnym? I to nie! W tym bowiem wypadku trzebaby interesowanej wdowie doręczyć pisemne orzeczenie o przypisaniu pewnej kwoty do zwrotu i umożliwić jej odwołanie w toku instancyj.

Jakże więc może Izba Skarbowa czynić potrącenia?

To już tejemnica pana Gregera i... Ministerstwa Skarbu, które takie jego postępki od szeregu lat toleruje... tyle ludzi mniej zasłużonych poszło już w stan spoczynku, a pan Greger darmo czeka...

Zakład Ubezpieczeń Pracowników Umysłowych.

We Lwowie istnieje Zakład Ubezpieczeń Pracowników Umysłowych, który był niegdyś Zakładem Pensyjnym dla Funkcjonarjuszy. Było to wprawdzie za czasów austryjackich, ale o czasach tych kierownicy tego zakładu ciągle jeszcze nie mogą zapomnieć i wciąż jeszcze używają nazwy dawnej. Tak np. niedawno wydał zakład okólnik do pracodawców L. prot. 7-604/29 z dnia 2 października 1929 r. w którym pan Dr. W. Stesłowicz podpisał się jako Prezes Zakładu Pensyjnego dla Funkcjonarjuszy, a pan J. Zawadowski jako dyrektor tegoż Zakładu Pensyjnego dla Funkcjonarjuszy, który dziś już nie istnieje. Z podpisu tego wynika, że panowie ci zapatrzeni w „sławną“ przeszłość nie zdają sobie sprawy z tego czem są obecnie, zaczem zaiste zasłużyli na to, by ich posłać na emeryturę.

W ustępie ostatnim powołanego okólnika widzimy znowu powołanie się na postanowienia **”ustawy pensyjnej“**, która przecie już nie obowiązuje, a obowiązującego Rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej o ubezpieczeniu pracowników umysłowych nie powołano — więc poco wydawano pieniądze na taki „okólnik“?

Jeden do Sasa drugi do Lasa.

W życiu inwalidzkiem spotykamy się ze zjawiskiem ciekawem, gdy chodzi o komisje badające i ustalające stopień niezdolności do pracy danego inwalidy. Oto istnieje cały szereg chorób, jako to choroby umysłowe niepourazowe, jamistość rdzenia, stwardnienie rozsiane, jaglica, śpiączka, żylaki, przy których jedni lekarze przyznają związek przyczynowy danego cierpienia ze służbą wojskową, drudzy zaś tego związku nie przyznają... w konsekwencji zatem zaopatrzenie inwalidy zależy nie od warunków przedmiotowych, jakiemi są przejawy jego

cierpienia, lecz od tego, czy go badał lekarz X czy Y. Jest to stan nieprzewidziany przez żadne postanowienie prawne.

Dlatego też czynniki miarodajne winny się zastanowić nad tem, w jaki sposób ten niepożądany stan usunąć... możeby wreszcie zebrać gdzie dotyczących lekarzy i kazać im, żeby się umówili, które cierpienia będą uznawać za pozostające w związku przyczynowym ze służbą wojskową, a które za pozbawienie tego związku. Dotychczasowy stan bowiem budzi różne niepochlebne i niepożądane refleksje.

Przypuszczamy, że głos nas trafi, gdzie należy.

Wieści ze Zborowa.

Ze Zborowa donoszą nam: Teodor Rij, inwalida wojenny z Bogdanówki tut. powiatu, wniósł do P. K. U. w Złoczowie za pośrednictwem tut. Związku dnia 8 lutego br. prośbę o wysłanie go do Ciechocinka w sezonie letnim w celu leczenia się. Ponieważ na prośbę swoją dłuższy czas nie otrzymał odpowiedzi, wniósł dnia 26 lipca br. również za naszem pośrednictwem ponowną prośbę o załatwienie pierwotnej jego prośby.

Na skutek tych próśb otrzymał nareszcie Rij wezwanie z daty 11 września br. l. 1319 do jawienia się **dnia 24 września br.** w Szpitalu Okręg. Nr. 6 we Lwowie **w celu zbadania konieczności leczenia** (sic!)

Jeżeli się zważy, że sezon leczniczy w Ciechocinku kończy się — o ile nam wiadomo — z 15 września, to doprawdy pośpiech Urzędu wojewódzkiego w Tarnopolu w załatwieniu sprawy nie cierpiącej zwłoki, jest rekordowy i wszelkie komentarze są zbyteczne.

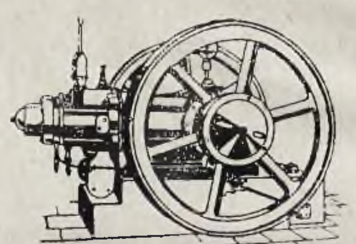
Dla ilustracyj tylko, ażeby wykazać jak traktowani są wysoko-procentowi inwalidzi potrzebujący pomocy leczniczej nadmienimy, że lekarz który badał Rija w Szpitalu Okręgowym oświadczył temuż w sposób nic wspólnego z uprzejmością nie mający, „że Rij ma za wysoki % niezdolności do pracy“ nie zawiadamiając go o wyniku obecnego badania, wreszcie oświadczył łaskawie, że może on w przyszłości starać się o wysłanie do Ciechocinka, nie podał atoli w którym sezonie. (Prawdopodobnie w grudniowym).

Łańcuch prasowy.

Na wezwanie kol. Przytockiego Przew. Wojew. Zarz. Zw. Inwal. Woj. Rzp. P. w Tarnopolu, kol. Bojko Przew. Koła Z. I. W. R. P. w Strusowie składa 5 zł. i wzywa: kolegę Wojtynę Jana skarbnika Pow. Koła Zw. Inwal. Woj. w Strusowie. Na wezwanie P. Spychały Jana Referenta Urzędu Inwal. przy Starostwie Powiatowem we Lwowie, P. Damm Stanisław składa 5 zł. na fundusz prasowy „Białego Orła“, kol. Picur Władysław Przewod. Pow. Koła Z. I. W. R. P. w Lubaczowie składa 5 zł. i wzywa do złożenia datku kol. Fusińskiego Feliksa, Pęcaka Andrzeja, Gwiterka Błażeja, Małeckiego Piotra, Kłosa Michała oraz Popowicza Juljusza wszystkich z Pow. Koła Z. I. W. R. P. w Lubaczowie.

Na fundusz prasowy czasopisma „Biały Orzeł“ w dalszym ciągu złożyli: Komarzyński 1 zł., Silberstein 2 zł., „Agraria“ Lwów, ul. Gródecka L. 25 zł. 5, za co Redakcja składa serdeczne podziękowanie.





Wydawca: Inwalidzka Spółka Wydawnicza.
Redaktor odpowiedzialny: Antoni Gleixner.

Naczelny redaktor: Tadeusz Edelmann.
„Biały Orzeł“ wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.

Drukarnia Uniwersytecka — Lwów, Piekarska l. 3. — Tel. 53-10.